

**Prof. Janusz Reykowski**  
Jak nas psują politycy

**Prof. Andrzej Leder**  
Izrael i Palestyna. Dwa państwa?

**Roman Wilhelmi**  
Jedyny taki Dyżma

Znikający kurierzy,  
behradni klienci

# WOJSKO OD PIKNIKÓW



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409

**GOLDEN  
GLOBE  
AWARDS**  
NAJLEPSZY FILM NIEMOJOWY  
(INDIVIDUAL)

**OSCARS® NOMINACJA**

NAJLEPSZY FILM NIEMOJOWY

**SATELLITE AWARDS™**  
NAJLEPSZY FILM NIEMOJOWY

**EUROPEAN  
FILM AWARDS**  
2020

**ISSIFF**  
Grand Prix International  
Festival de Cannes  
International Film Festival



MOSTRA INTERNAZIONALE  
D'ARTE CINEMATOGRAFICA  
LA BIENNALE DI VENEZIA 2022  
**SREBRNY LEW**

Najlepszy niemy film  
Nagroda SGRSE - L'Arte della Musica /  
FEDIC / Złoty Kłosa / Nagroda  
in. Francesco Pasquon

# JA, KAPITAN

NAJNOWSZY FILM

**MATTEO GARRONE**

(„DOGMAN”, „GOMORRA”)



WSPÓŁCZESNA ODYSEJA  
OPOWIADAJĄCA O POGONI ZA MARZENIEM  
ZWANYM EUROPA

W KINACH OD 16 SIERPANIA



**AURORA**



### Z czego jesteśmy dumni, a z czego nie?

„Rzeczpospolita” zamówiła w pracowni IBRIS sondaż, w którym zapytano Polaków o to, które z wydarzeń w historii Polski jest naszym powodem do dumy. Okazało się, że z powstania warszawskiego, które też umieszczono na liście, dumnych jest ledwie 3,3% Polaków. Wydarzenie to znalazło się na ostatnim wskazanym miejscu. Słusznie. Powstanie było klęską militarną i polityczną, żadnych celów nie osiągnęło. Ogłaszając wybuch, jego przywódcy wykazali brak podstawowych kompetencji. Warszawa została zniszczona, wymordowano 180-200 tys. jej mieszkańców. Z czego być dumnym?

Sondaż pokazał jednocześnie, jak bardzo Polacy są odporni na propagandę, jak – w przeciwieństwie do świata mediów i polityki – potrafią zachować rozsądek. Powstanie warszawskie jest przecież jednym z kamieni węgielnych obozu solidarnościowego i polskiej prawicy. Pamięć o nim, jego „sukcesie” i „przestaniu” legitymizuje polską prawicę. Lech Kaczyński zbudował, w stylu Disneylandu, jego muzeum. Co roku zalewa nas tandetna popkultura cukierkowego i fałszywego obrazu tamtych wydarzeń.

A sondaż pokazuje, że ludzie tej propagandzie nie ulegają. Wszystkiego wmówić im się nie da. Andrzej Duda może więc wołać w Muzeum Powstania Warszawskiego: „I popatrzcie, co stało się ostatnio: już nie słychać żadnych głosów, które próbowałyby kwestionować zasadność, słuszność tamtego wielkiego czynu zbrojnego”.

Ale gdy to woła, to znaczy, że jest we wspomnianej grupie 3,3% Polaków albo nie rozumie tego, co mówi.

Jeżeli więc Polacy jednoznacznie odrzucają kult powstania warszawskiego, jego rzekomego zwycięstwa, które chce nam wepchnąć do gardeł prawica, to z czego są dumni? Sondaż to pokazuje – najwięcej Polaków dumnych jest z odzyskania niepodległości w 1918 r. A w dalszej kolejności z wyboru Jana Pawła II oraz z wejścia do Unii Europejskiej i do NATO. Przy czym z wyboru Wojtyły na papieża dumni są wyborcy prawicy, podkreślający związek z Kościołem, a ci z obozu demokratycznego – już nie. Natomiast jeśli chodzi o wejście do Unii i NATO, jest dokładnie odwrotnie.

To pokazuje, jak Polska jest podzielona. Ale i pokazuje, że Polacy mają swoją tożsamość, swoje aspiracje, trzeźwo patrzą na rzeczywistość. Ich ocena polskiej historii, także tych wydarzeń, o których w sondażu IBRIS nie wspomniano, różni się od tego, co suflują główne media. Są odporni na pouczenie. Jest inaczej niż w gazetach i telewizji. Można wręcz odnieść wrażenie, że egzaltowane media to najgłupsza część polskiej rzeczywistości. Warto o tym pamiętać.

Wpłaty na konto fundacji bardzo wspomagają PRZEGLĄD  
**Fundacja Oratio Recta**  
 Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



**Najnowszy odcinek**  
**INNEGO**  
**PUNKTU WIDZENIA**  
 już dostępny!

**Tusk bez wyjścia,**  
**Harris na prowadzeniu,**  
**elektryki wcale nie eko**

Znajdziesz nas na Spotify, iTunes, YouTube i stronach internetowych tygodnika

## W NUMERZE

### KRAJ

- 8 Jak nas psują politycy**  
– rozmowa z prof. Januszem Reykowskim
- 11 Wojsko od pikników**  
Dobrzy tylko na defiladach
- 13 Gra na czas**  
Armia coraz słabsza
- 20 Kurierskie przeciążenie**  
Walki dostawców i klientów
- 24 Gazety skażone PiS (część 3)**  
Czystki w prasie lokalnej
- 28 Znowu na szparagi do Niemca?**  
Co dalej z płacą minimalną

### OPINIE

- 16 Dwa państwa?**  
– rozmowa z prof. Andrzejem Lederem

### ZAGRANICA

- 30 Wiceprezydent (z) rozsądku**  
Tim Walz u boku Kamali Harris
- 34 Misja pod ochroną**  
Niezależność austriackich mediów

### IGRZYSKA

- 36 Polki potrafią**  
Triumf sportowczyń

### HISTORIA

- 38 Gra Stalina**  
Polacy i Słowacy – dwa powstania

### KULTURA

- 42 Filmy dokumentalne zmieniają ludzkie losy**  
– rozmowa z Agnieszką Zwięfką
- 46 Wojciech Fangor, czyli sztuka malowania bez opamiętania**
- 48 Kariera Romana Wilhelmiego**  
Anioł i twardziel
- 52 Culturalia**
- 66 Wybrane dyplomy ASP w Warszawie**

### NAUKA

- 54 Hormon, który przyćmiewa inne**  
Szympany a testosteron

### OBSERWACJE

- 58 U Madziarów na Żytniej Wyspie**  
Korespondencja ze Słowacji

### FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Robert Walenciak**  
Z czego jesteśmy dumni, a z czego nie?
- 27 Jan Widacki**  
Jedna z zapomnianych rocznic
- 33 Roman Kurkiewicz**  
Casting na Pierwszego Pięknisia RP
- 45 Tomasz Jastrun**  
Olimpijskie mordobicie
- 53 Wojciech Kuczok**  
Do lasu (odc. 7)  
Delirio amoroso

# 20

KRAJ



## KURIERSKIE PRZECIĄŻENIE

Walki dostawców i klientów



# 36

IGRZYSKA

POLKI POTRAFIĄ  
Triumf sportowczyń

# 54

NAUKA



## HORMON, KTÓRY PRZYĆMIEWA INNE

Szympany a testosteron

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. TYTUS ŻMIJEWSKI/PAP





## Donald Tusk nie ma wyboru

A lasy jak cięli na potęgę, tak tną. Nic się też nie zmieniło na granicy polsko-białoruskiej. Ustawa o związkach partnerskich przepadła, w sprawie aborcji również. Widać, że tu nie ma żadnego sporu cywilizacyjnego. Bo nie ma żadnego sporu, jest tylko chęć władzy. I w tym sporze chodzi tylko o to, czy to będzie PiS, czy PO, jakby była tu jakaś cywilizacyjna różnica.

Można jeszcze wymienić VAT na żywność, wzrost cen prądu i to, że żadna z decyzji PiS, które ono podjęło, nie została dotychczas anulowana, zmieniona, poprawiona, chociaż ponoć były takie złe. To dla tych wymienionych wcześniej spraw ludzie stali w kolejkach wyborczych, a PO jak zwykle pokazała, że ma gdzieś swoich wyborców. PiS przynajmniej ma jaja, żeby robić to, co znajdzie poklask u jego wyborców. PO nie robi nic.

*Valdi Dotter*

## Fenomen KTT

W książce o Krzysztofie Teodorze Toeplitzu (PRZEGLĄD nr 31) Jarosław Grzechowiak pisze: „Jego ojciec, Kazimierz, z zawodu demograf, tworzył Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową, to również wieloletni członek Polskiej Partii Socjalistycznej”. Autor myli się, gdyż: 1. Ojciec KTT, Kazimierz Leon Toeplitz, nie był z zawodu demografem, ale ekonomistą ze specjalnością rolniczą. Po wojnie zajmował się urbanistyką; 2. Współtwórcą WSM był dziadek KTT, Teodor Toeplitz (ma na Żoliborzu ulicę), wieloletni członek PPS i radny Warszawy z ramienia tej partii. Te informacje można znaleźć choćby w Wikipedii albo w bardzo ciekawej książce „Rodzina Toeplitzów” autorstwa KTT.

*Halina Bińczak*



## Przywróćmy pamięć o „patronach wyklętych”

Manipulowanie pamięcią naszego narodu przejawia się we wspomnieniu o tragedii polskich oficerów w Katyniu. Powoli słowo Katyń wielu osobom zaczyna się kojarzyć tylko z tragiczną i bezsensowną katastrofą rządowego samolotu. Apoteoza niektórych jej ofiar, bo nie wszystkich, przebija śmierć polskich oficerów. A tam w Katyniu nikt już nie kładzie kwiatów i nie zapala zniczy. Ot, IPN!

*Tadeusz Żyła*

## W Europie zaraza

Jaki jest Trump, każdy widzi, ale chyba jako jeden z niewielu mówi o tym, że trzeba zakończyć konflikt na Ukrainie. Pytanie teraz brzmi, co zrobią w wypadku przerwania dostaw pieniędzy i sprzętu z USA nasi oszaleli z rusofobii politycy. Oby tylko nie zechcieli wystać naszych wojsk na odsiecz Ukrainie na mocy porozumień dwóch krajów, a nie jako państwa członkowskiego NATO. Jedyna nadzieja, że inne kraje NATO nie dopuściliby do tego. A obawy można mieć duże, słuchając niektórych wypowiedzi z ław parlamentarnych.

*Michał Czarnowski*

Według danych Institute for Crime & Justice Policy Research na Uniwersytecie Londyńskim, w pierwszej dziesiątce krajów, w których jest najwięcej więźniów na 100 tys. mieszkańców, są Salwador, Kuba czy Rwanda. Jednak największą liczbę więźniów na 100 tys. osób notuje się w USA. Oto, jak wygląda liczba więźniów na 100 tys. mieszkańców: USA – 639, Rosja – 289, Polska – 202, Węgry – 199, Chiny – 122, Francja 111, Niemcy – 69, Holandia – 65, Finlandia – 51.

*Marek Karczewski*



# ZDJĘCIE TYGODNIA



Na audyencji generalnej u papieża Franciszka. Watykan, 7 sierpnia 2024 r.

Tylko 3,3% ankietowanych przez IBRIS dla „Rzeczpospolitej” uważa, że powstanie warszawskie jest w historii Polski największym powodem do dumy. Na czele jest odzyskanie niepodległości w 1918 r. (30,6%).

**Z kłęski nie jesteśmy dumni.**

We wrześniu dotrze do Polski nowa, zmodyfikowana szczepionka przeciw COVID-19. Najwyższa pora, bo już zanotowano dziesięciokrotny wzrost zachorowań.

**4,2 % wyniosła inflacja w lipcu** i była wyższa niż w czerwcu.

**Nie żyje Waldemar Marszałek**, w latach 1976-1996 wielokrotnie mistrz świata i Europy w sportach motorowodnych. 40-krotnie był mistrzem Polski. W 1982 r., po wypadku na jeziorze Gatow na obrzeżach Berlina, przeżył śmierć kliniczną, ale wrócił do sportu. W latach 1998-2018 był radnym Warszawy z ramienia SLD. Skromny, charyzmatyczny sportowiec o niezwykle silnym charakterze.

**Witold Kornicki, brat Zbigniewa Ziobry**, który zmienił nazwisko, **zarobił w Pekao 4,6 mln zł.** Był jednym z 18 doradców zarządu banku. Pekao wydało 23 mln zł na sponsorowanie przedsięwzięć związanych z PiS.

**Agnieszka Wołk-Łaniewska**, konsekwentnie lewicowa, byskotliwa publicystka **została redaktorką naczelną tygodnika „Nie”** (wydawnictwo URMA), z którym związana jest od 2000 r. Gratulujemy.

**Stefan Niesiołowski**, po oddaleniu przez Sąd Najwyższy kasacji prokuratury, został skutecznie uniewinniony od zarzutów rzekomego przyjmowania łapówek.

Około 4,5 mln turystów odwiedziło polską część Tatr w 2023 r. Do Morskiego Oka dotarło prawie 700 tys. osób, a na Kasprowy Wierch kolejką linową wjechało ponad 664 tys.

Były wiceminister spraw zagranicznych **Paweł Jabloński z PiS**, jak wynika z kontroli NIK, **miał rozdać 7,2 mln zł** w programie „Pomoc humanitarna 2023”, zrobił to wbrew rekomendacjom komisji konkursowej. Pieniądze dostali m.in. działacz partii Bielana i projekt, który od komisji dostał zero punktów na 100 możliwych.

Prokuratura bada, czy oferta trzech dyskontów (Biedronka, Lidl i Kaufland), które zaproponowały wódkę po 8,99 zł i 9,99 zł jest nielegalną promocją alkoholu i tzw. zmnową cenową.

Do 656 strzelanin w miejscach publicznych doszło w USA w 2023 r.

**81 tys. pozwów rozdowodowych** wpłynęło do sądów okręgowych w 2023 r., a w pierwszym półroczu br. już 39,7 tys.

**Max Mara Fashion Group** ogłosiła, że przestaje sprzedawać w swoich kolekcjach produkty wykonane z futra. Decyzja dotyczy 2,5 tys. sklepów w 105 krajach. Z futer zrezygnowało już ponad 1,5 tys. marek i sprzedawców detalicznych.

## PRZEBŁYSKI

### Babiarz jak Sygut

Wysłanie Przemysława Babiarza do Paryża, by obsługiwał otwarcie olimpiady, nie miało krzty sensu. Babiarz ma dobry głos, ale o kulturze z wyższej półki wie tyle, co ze skryptów. Na wyrafinowane pomysły Francuzów to tak mało, że katastrofa była pewna. Przez ponad trzy godziny transmisji Babiarz z kolegą nie mieli do powiedzenia niczego sensownego. Tak bywa, gdy wyśle się specjalistę od drogi krzyżowej i pielgrzymek.

Jednak gdyby chodziło o kilka nieudolnych zdań, to palicho. Jest o wiele gorzej. Rzecz dotyczy pełnej kompromitacji. W czasie inauguracji Babiarz wiedział mniej niż telewidzowie. I plótt, plótt. Rekordy pomyłek. Tak bywa, gdy TVP rządzi nieudolna ekipa Tomasza Syguta i bezmyślnie wysyła Babiarza.



### Hajdasz z talibem pod rękę

Jak długo można żyć w świecie łgarstw? Zachowanie Jolanty Hajdasz, wiceprezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, jest wręcz klinicznym dowodem na to, że głoszenie absurdów może nie mieć granic. Pani Hajdasz ma jeszcze tytuł dyrektora Centrum Monitoringu Wolności Prasy, czyli czegoś, co obok wolności prasy nawet nie dreptało. Podobno to Hajdasz miał na myśli Kaczyński, gdy stwierdził, że „nikt nam nie wmówi, że białe jest białe itd.” Trudno uwierzyć, że po złodziejskich ośmiu latach PiS i życia z kasy spółek skarbu państwa, można głosić, że „od grudnia są w Polsce niszczone media publiczne, w których za czasów PiS można było swobodnie (!) wymieniać myśli (!) i znaleźć wartościowe (!) treści”. Hajdasz broni kuriozalnych rządów KRRiT i taliba Świrskiego. Ale tu się nie dziwimy. Łączy ich wspólnota ultrapravicowych duszyczek. Odrzucenie sprawozdania KRRiT przybliży koniec tego ponurego etapu.

### Mecenas księdzka O.

Gdy ksiądz O., egzorcysta kojarzony z używaniem salcesonu do wypędzenia diabła, ciągle siedzi, to jego obrońca lata. Po mediach. Obskoczył już wszystko, co ma w rękę dojna zmiana. Mecenas Krzysztof Wąsowski walczy, opowiadając różne rzeczy. W prawniczym języku nazywa się to mijaniem z prawdą. U Wąsowskiego przykładów nie trzeba długo szukać. To przecież gość, który świadczył usługi ekipie Ziobry. Za skromne pół miliona złotych. A do historii palestry przeszedł, wydając opinię prawną na temat wyborów kopertowych. O działaniach premiera Morawieckiego napisano, że „należy je oceniać jako działania konieczne, niezbędne i wyjątkowe”. I tu Wąsowski był w bardzo mylnym błędzie. Bo NSA uznał, że Morawiecki rażąco naruszył prawo. A ks. O. jest w jeszcze gorszym położeniu.



### Orzeł (czarny) w Krynicy-Zdroju

To nie jest wiadomość ornitologiczna. Nad Krynicą-Zdrojem nie lata czarny orzeł. Skąd więc ten ptak w pięknym kurorcie? Wypatrzył go nasz czytelnik, który tak kocha tę miejscowość, że jeździ tam co roku. A choć z zawodu jest menedżerem, to z pasji artystą. Maluje w różnych technikach tak udanie, że tylko podziwiać. I cóż wypatrzył w Krynicy? Czarną koronę na orle, domalowaną flamastrem na godle urzędu. Dzieło miejscowego artysty ma już swoje lata. Pisaliśmy o tym przed rokiem.

Generalnie pochwalamy oszczędność miejscowego ludu i jego nieufność. Bo gdy ustrój znowu się zmieni, to wystarczy szmatka i po koronie.



## PYTANIE TYGODNIA

### Dlaczego tak szybko spadają notowania rządu?

**DR MIROSŁAW OCZKOŚ,**

*specjalista od marketingu politycznego*

Pierwszą przyczyną to działanie na polu minowym poprzedniego rządu. Nawet po 1989 r. nie było takiego przekazywania władzy, żeby oficjalnie oddawać klucze do ministerstwa, a pod spodem uruchamiać pułapki. Po drugie odzwyczailiśmy się, że koalicja to więcej niż dwie partie. Obecnie to cztery ugrupowania, ale 11 podmiotów partyjnych, co wymaga pogodzenia wielu stanowisk. W grę wchodzi też tzw. czas zużywania się przy rządzeniu. Zapewne już we wrześniu zaczną się pytania m.in. o rozliczenia PiS. Po trzecie, nadchodzą wybory prezydenckie. Nie można zapomnieć o ambicjach Szymona Hołowni, by je wygrać, a Kosiniaka-Kamysza, by wystartować. Mamy też Rafała Trzaskowskiego, którego może jeszcze zaskoczyć Radosław Sikorski czy sam Donald Tusk. Czwarty powód to problem komunikacji. Opozycja radzi sobie z nią dużo lepiej niż koalicja, wzmacniając przekaz dodatkowo fake newsami.

**DR MATEUSZ ZAREMBA,**

*politolog, USWPS*

Trzymając się przesłanki metodologicznej, widać, że obecny spadek poparcia jest na tyle mały – w porównaniu z czerwcem to ruch o zaledwie 2-3% – że na takiej podstawie nie można zbyt wiele stwierdzić, ponieważ te dane mieszczą się w granicach błędu pomiaru statystycznego. Trudno tym bardziej mówić o spadku.

Z drugiej strony maksymalny wynik zaufania do koalicji rządowej, jaki odnotowano w początkach roku, wynosił 41%. W stosunku do tych liczb rzeczywiście nastąpił zauważalny spadek. Jednak jest to naturalne zjawisko po kilku miesiącach od utworzenia rządu. Następuje pewien krótkotrwały wzrost poparcia, który później spada. Nie da się jednak ukryć, że tempo rozliczeń czy wprowadzania w życie obiecanych zmian może sprawiać, że nawet najzagorzalsi zwolennicy ekipy Tuska mogą dziś czuć ułtucie rozczarowania.

**DR HAB. ANDRZEJ ZYBAŁA,**

*politolog, SGH*

Obecne poparcie może nie wydawać się wysokie, ale trzeba wziąć pod uwagę poziom potężnej polaryzacji społecznej. Obóz rządzący ma pewien sufit poparcia, który utrzymuje się w granicach 40%. Podobne zjawisko dotyczy elektoratu obecnej opozycji, która również ma swoje zaplecze na poziomie maksymalnie 40%, ale dziś utrzymuje się w granicach 30%. Przy takich warunkach ekipa rządząca miałaby nawet szanse na reelekcję. Porównując sytuację z zestawieniem CBOS za lata 2010 i 2011, które również dotyczyło rządu Tuska, zadowolonych było 49% respondentów. Dziś są to jednak wartości, jakich żaden rząd nie jest w stanie osiągnąć. Odnośnie do dalszej dynamiki politycznej – znaczenie będzie miało to, czy rząd da radę podtrzymać poparcie, umiejętnie prowadząc spór z PiS również dzięki celnym działaniom na takich polach jak edukacja czy ochrona zdrowia.

# Jak nas psują politycy

Sposób przedstawienia zarzutów wobec PiS nie przekonuje jego zwolenników. Przeciwnie, mobilizuje ich do solidarności

Rozmawia Robert Walenciak

**Mamy sierpień, nie ma tygodnia, byśmy nie słyszeli o kolejnych aferach PiS, które wychodzą na światło dzienne. A PiS ciągle uzyskuje duży stopień poparcia. Dlaczego?**

– Powody mogą być różne. Jednym z nich jest chyba brak wypracowanego sposobu i mechanizmów porozumiewania się z obywatelami. Przedstawiania im, co się robi, dlaczego się robi, a także dlaczego się nie robi tego, co miało się robić. Rząd powinien mieć także stały dopływ informacji dotyczącej stanu umysłów obywateli, sposobu widzenia jego polityki i nieporozumień, jakie z tym widzeniem mogą się wiązać. Być może powinien istnieć specjalny sektor, którego zadaniem byłoby całościowo spojrzeć na sferę porozumiewania się z obywatelami.

**PiS komunikuje się lepiej?**

– Inaczej. Jeśli jest jakiś aktualny problem przedstawiany przez media, np. poważne naruszenia prawa przez pracowników Ministerstwa Sprawiedliwości kierowanego przez ministra Zbigniewa Ziobrę, to PiS szybko przedstawia swoją narrację, która kwestionuje prawdziwość ustaleń i podważa ich legalność. Pyta: macie na to dowody? To oskarżajcie! A jak będzie wyrok sądu, to zobaczymy kto ma rację. A teraz wasze zarzuty są gołostowne!

Albo na zarzut niezgodnego z prawem użycia środków państwowych na propagandę przedwyborczą PiS Mateusz Morawiecki odpowiada: „Nie robiliśmy nic innego niż to, co robiły inne partie”. To znakomite usprawiedliwienia, które pozwalają im utrzymywać się w porządku. Bo rzeczywiście żadnych wyroków sądowych nie ma, są tylko



## PROF. JANUSZ REYKOWSKI

– zajmuje się psychologią społeczną i polityczną. W latach 1980-2002 dyrektor Instytutu Psychologii PAN. Współzałożyciel Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Od grudnia 1988 r. do stycznia 1990 r. członek Biura Politycznego KC PZPR. W czasie obrad Okrągłego Stołu współprzewodniczący (z Bronisławem Geremkiem) zespołu ds. reform politycznych.

oskarżenia prokuratorskie, ale to niczego nie przesądza. Zwolennicy PiS mogą więc pozostawać w przekonaniu, że „nasi mają rację”! A ze strony obozu demokratycznego nie ma na to żadnej racjonalnej odpowiedzi, jest tylko powtarzanie tych samych zarzutów.

### Powinno być inaczej?

– Na znaczenie przemyślanej i systematycznej komunikacji między władzą a społeczeństwem wskazują różne przykłady historyczne. Jednym z nich jest prezydent Franklin D. Roosevelt, który rozpoczynając w Stanach Zjednoczonych gruntowne reformy ekonomiczne i społeczne, wykorzystał nowy w owym czasie instrument masowej komunikacji – radio – do tego, aby regularnie spotykać się z obywatelami, tłumacząc im, co i dlaczego robi. Miał bardzo wielu słuchaczy. To radio okazało

się ważnym instrumentem polityki. U nas w mediach często występują różni przedstawiciele obozu demokratycznego, ale można odnieść wrażenie, że ich głównym celem jest dezawuowanie PiS. Przedstawiając długą listę zarzutów i oskarżeń wobec tej partii, liczą zapewne na to, że w ten sposób zniszczą jej autorytet w oczach społeczeństwa. To jednak kiepski sposób komunikowania się w sprawach polityki. Atakowani przedstawiciele PiS sami odpowiadają atakiem. W ten sposób rozmowa przekształca się w kłótnię. A w kłótniach z reguły rację mają „nasi” lub nikt.

**To stara zasada pojedynków medialnych – gdy się przegrywa, wszczynają się awantury.**

– Rzadko trafiam w debatach medialnych na polityka, który jest dobrze merytorycznie przygotowany.



Takiego, który może wyraźnie powiedzieć, dlaczego uważa, że jego oponent się myli lub celowo wprowadza w błąd. W dyskusjach polityk raczej stara się „zniszczyć” rozmówcę, a nie wyjaśnić, na czym polega różnica i dlaczego tak krytycznie się do niego odnosi.

**Jeżeli ludzie słuchają takich polityków, ich kłótni, to działają emocjonalnie – są za swoimi.**

– No właśnie. Kłótnia lub awantura to sytuacja, która przyczynia się do zwarcia szeregów. Innymi słowy, do zwiększenia identyfikacji z własną

**Reżim PiS dopuścił się praktyk, które w ramach porządku demokratycznego mają charakter przestępczy, a więc wymagają postępowań karnych.**

grupą. Ale rzadko sprzyja dobremu zrozumieniu sytuacji i uznaniu argumentów jakiejś strony. Jeżeli była niemała grupa, która się identyfikowała z PiS, to ona automatycznie ma tendencję do obrony tej partii.

**Bo jest otwarta tylko na argumenty, bo siebie bronią ich partii, ich punktu widzenia.**

– Przeciwnicy PiS dziwią się nie raz, dlaczego wszystkie te oskarżenia kierowane przeciw PiS nie wpływają na postawy jego zwolenników i poparcie znacząco nie maleje. Można na to odpowiedzieć, że sposób przedstawienia zarzutów rozpowszechniony w mediach wcale nie przekonuje zwolenników PiS, że jest to partia zasługująca na negatywną ocenę, przeciwnie, zapewne mobilizuje ich do solidarności. Taka sytuacja nie stwarza warunków do tego, żeby po pierwsze, Polacy lepiej się porozumiewali, a po drugie, żeby lepiej rozumieli, co naprawdę się dzieje, co rząd robi, co może, a czego nie itd.

**Ale elektorat PiS czy partii demokratycznych nie jest czymś stałym, on ewoluuje, ludzie się zmieniają, zmieniają poglądy, przechodzą.**

– Nie jest to oczywiste, że ludzie przechodzą między tymi dwoma obozami. Jeżeli tak się zdarza, to raczej incydentalnie. A co się zmienia? Na przykład w obozie demokratycznym mogą zachodzić przepływy

między partiami wchodzącymi w jego skład. Ale zmiana może polegać na osłabieniu czy wycofaniu poparcia. To jest główne zagrożenie dla obozu demokratycznego.

**Ten obóz zmobilizował ogromne poparcie.**

– Ale spełnienie oczekiwań elektoratu nie jest proste. Przecież obóz ten składa się z różnych grup o różnych roszczeniach i aspiracjach. Nie znaczy to, że oczekuję, iż premier Donald Tusk, tak jak prezydent Roosevelt, będzie co tydzień czy co miesiąc spotykał się z telewizzami,

aby wyjaśniać swoją politykę, ale widzę potrzebę znalezienia formuły organizacyjnej, aby to zadanie było realizowane. Myślę też, że sytuacja PiS jest w pewnym sensie podobna. To znaczy, może być mało prawdopodobne, żeby członkowie tej partii niezadowoleni z jej polityki przenieśli się do innych ugrupowań (choć oczywiście nie jest to wykluczone), możliwe, że w takiej sytuacji wycofają poparcie dla PiS, nie popierając nikogo w zamian.

**Te osoby raczej wybiorą absencję wyborczą, staną z boku?**

– Panowie Sadura i Sierakowski w książce „Społeczeństwo populistów” piszą o dwóch typach poparcia dla PiS, o dwóch podgrupach

realizować swoje cele osobiste, ale nie tylko. Mogą tu być też osoby, które mają pewne wyobrażenia o pożądanym kształcie ładu społecznego, np. mają autorytarne przekonania, a wśród nich niechęć do obcych i silną identyfikację narodową. Ci mogą się poczuć rozczarowani partią, która takich celów nie realizuje lub realizuje je niezadowolająco. Jeżeli się to nie spełnia, chociażby przez to, że ich interesy osobiste nie będą tak dobrze zabezpieczone, jak były wtedy, kiedy władzę miało PiS, to powoli się oddalają. Ale są również tacy, którzy się zidentyfikowali z PiS. Nawet mówią o sobie: pisowcy. W ich przypadku zmiana jest o wiele mniej prawdopodobna.

**Pytam o tych, którzy przestają głosować na swoją partię z prostego powodu – wyniki wyborcze pokazują, że następuje zmiana wśród wyborców. Ale co jest przyczyną tej zmiany? Rozum sprawia, że ludzie zmieniają preferencje czy emocje? Czy też świat zewnętrzny się zmienia, więc my też musimy się dostosować?**

– Zmienia się np. wiek. W związku z tym zmienia się dostęp do informacji, zakres kontaktów społecznych, pojawiają się nowe doświadczenia – wtedy mogą się zmieniać myślenie i postawy polityczne. Bardzo ważnym czynnikiem utrzymującym stałość poglądów jest przekonanie, że inni z grupy, z którą czujemy się związani, myślą podobnie jak my. To jest czynnik, który silnie podtrzymuje stałość

**Rzadko spotygam w debatach medialnych polityka, który jest dobrze merytorycznie przygotowany.**

jego elektoratu: jedni utożsamiają się z tą partią, jej ideologią i jej praktykami, drudzy głosują na nią, bo uznali, że to jest w ich interesie. Otóż tożsamościowy związek z organizacją nie ulega tak łatwej zmianie jak związek oparty na interesach.

**I te grupy będą się zachowywać inaczej, gdy PiS popadnie w kłopoty?**

– Tak. Na początku odchodzą ci, którzy uczestniczą w polityce, by

danego systemu deklarowanych poglądów. Jeżeli ta podstawa pęka z różnych powodów, bo nastąpiła zmiana środowiska, np. wskutek awansu, zmiany pracy, miejsca zamieszkania, wtedy mogą nastąpić poważne zmiany poglądów. Zmiana może także dokonać się dlatego, że do danej osoby dotarły nowe informacje, które gruntownie zmieniły jej obraz rzeczywistości, a więc zburzyły dotychczasowy obraz świata. ▶

### ► Czyli kampanie wyborcze są średnio skuteczne w takiej sytuacji?

– W 2012 r. kilku uczonych z Uniwersytetu Stanforda przeprowadziło badania na temat 40-letniej historii konfliktu między głównymi partiami politycznymi w Stanach Zjednoczonych, demokratami i republikanami. Badania dotyczyły przede wszystkim pogłębiającej się wrogości i niechęci między politykami a zwolennikami tych partii, czyli jak to określono – polaryzacji politycznej. Próbowano

**W dyskusjach polityk raczej stara się „zniszczyć” rozmówcę, a nie wyjaśnić, na czym polega różnica.**

znaleźć odpowiedź, dlaczego ta polaryzacja coraz bardziej się nasilała. Jak się okazało, głównym czynnikiem nasilającą polaryzację były kampanie partyjne, w których dominowały narracje nienawiści i wrogości wobec przeciwnika. Ta nienawiść i wrogość przekazywana przez polityków wytwarzała nienawistne tożsamości partyjne. Chyba można powiedzieć, że gdyby takie badania zostały przeprowadzone w Polsce, ich wyniki mogłyby się okazać bardzo podobne.

**Ale gdyby to była tak do końca prawda, nie byłoby zmian. A ponieważ raz wygrywają jedni, a raz drudzy, jakieś grupy wyborców muszą zmieniać poglądy, przechodzić na drugą stronę.**

– Niekoniecznie. Zmiany mogą polegać na tym, że jakaś grupa jednego obozu rozczarowuje się do „swojej” władzy, do tego, co ona robiła, i przestaje ją popierać. Wtedy druga strona ma szansę na wygraną. Jednak przepływy między partiami stają się coraz mniej prawdopodobne, jeśli między nimi kształtuje się silna wrogość.

**Zawsze popularna była teza, że partia, żeby wygrać, musi iść do centrum, by zebrać głosy niezdecydowanych. Z pańskich słów wynika, że partia musi przede wszystkim mobilizować swój twardy elektorat.**

– To zależy od rozkładu postaw politycznych w społeczeństwie. W społeczeństwie głęboko

podzielonym centrum się kurczy. Czyli pójdzie do środka sceny niewiele może dać. Ale jeśli rozkład w społeczeństwie jest normalny, wtedy najwięcej wyborców jest w centrum, a po bokach mniej – wówczas rekomendacja „idź do centrum” ma sens.

### **A jak jest w Polsce?**

– O! Polska jest bardzo podzielona. Nie oglądałem danych z ostatnich lat, ale wydaje mi się, że w Polsce centrum się skurczyło.

**W takim razie obecna władza musi iść drogą Kaczyńskiego, być coraz agresywniejsza wobec przeciwnika.**

– Nie! To byłoby nieszczęście! Powinna być racjonalna. Słynny psycholog amerykański Morton Deutsch sformułował tezę, którą nazwał minimalnym prawem Mortona Deutscha. Jeśli jakaś osoba (lub grupa) postępuje w określony sposób wobec innej osoby (lub grupy), to ta osoba (lub grupa) w taki sam sposób będzie postępowała wobec niej. Można powiedzieć, że jest to naukowe sformułowanie dobrej znanej zasady: jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

**Ważnym czynnikiem utrzymującym stałość poglądów jest przekonanie, że inni z grupy, z którą czujemy się związani, myślą podobnie jak my.**

**Czyli wyciąga pan z tego wniosek, że agresywnej polityce PiS musi odpowiadać agresywna polityka obozu demokratycznego.**

– Otóż moim zdaniem teraz kraj wymaga zupełnie innej polityki: konsekwentnego wprowadzania zasad ładu demokratycznego i konsekwentnego przestrzegania zasad fair play. Niestety, w tej konkretnej sytuacji, w której obecnie znalazł się nasz kraj, nie jest to łatwe, ale jeśli się o tym w ogóle nie myśli, to popadamy w pułapkę prostego rewanżu.

**W czasach, gdy silny był SLD, dominował podział postkomunistyczny. Został on zastąpiony innym podziałem – na Polskę liberalną i solidarną. Czyli Tusk powinien znaleźć inny podział.**

– Ten podział jest nieaktualny, ponieważ partie obozu demokratycznego troszczą się o politykę socjalną, czyli nie ma podziału liberalne versus socjalne. Ale dodałbym jeszcze jedno. Otóż obecna sytuacja polskiej demokracji jest o tyle trudna, że przeciwnik obozu demokratycznego nie jest inną partią demokratyczną (choć głośno zapewnia, że jest). Prowadzona przez nią polityka wykazała, że jest ona partią populistyczną, neoautorytarną, czyli stanowi zagrożeniem dla ładu demokratycznego. PiS pozostawiło po sobie liczne deformacje instytucji demokratycznych. Tworzy to pewien trudny dylemat. Reżim PiS dopuścił się praktyk, które w ramach porządku demokratycznego mają charakter przestępczy, a więc wymagają postępowań karnych. Trzeba osądzić tych, którzy złamali prawo i aktywnie przyczynili się do demontażu państwa prawa.

**Państwo musi być państwem. Jeżeli tego nie zrobi, to znaczy, że abdykuje.**

– Ale z drugiej strony trzeba pamiętać o ważnej zasadzie teorii ładu demokratycznego. Teoria ta mówi,

że istotnym wymogiem demokracji jest regularna zmiana władzy, a staje się ona możliwa dzięki temu, że ci, którzy tracą władzę, nie muszą się bać, że przez nową władzę będą prześladowani. Jest to więc bardzo ważne wyzwanie dla władzy demokratycznej – dopilnowanie, aby odpowiedzialność karna nie mieszała się z odpowiedzialnością polityczną. Dotyczy to zarówno płaszczyzny praktycznej, jak i komunikacyjnej.

*Robert Walenciak*  
r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl

# WOJSKO OD PIKNIKÓW

## Kto sprawdzał, jak działają na wojnie w Ukrainie nasze kraby? Nie było takich zespołów

**Robert Walenciak**

Gen. Wiesław Kukuła, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, to teoretycznie najważniejszy generał. Edyta Żemła, dziennikarka pisząca o wojsku od 20 lat, nazwała go w swojej książce „Armia w ruinie” „Nikodemem Dyzmą polskiej armii”. Trudno z tą opinią polemizować. Kukuła – jak zaznacza Żemła – „nie był nawet żołnierzem wojsk specjalnych. Nie przeszedł selekcji, nie ma szlaku bojowego. Był łącznościowcem. Jako dowódca pułku nigdy nie był też na szczeblu wyższym, operacyjnym, strategicznym”.

Jest produktem armii PiS – bo takich ludzi lubili wyciągać do góry pisowscy szefowie MON Antoni Macierewicz i Mariusz Błaszczak. Poszło im o tyle łatwiej, że Antoni Macierewicz, przejmując MON, zlikwidował Akademię Obrony Narodowej (AON) w Rembertowie, w jej miejsce powołując Akademię Sztuki Wojennej (ASW). To nie była prosta zmiana szyldu – likwidując AON, zwolniono jej kadre, pozbyto się profesorów belwederskich.

Rektorem ASW został ppłk Ryszard Parafianowicz, który obronił dwa lata wcześniej doktorat o żołnierzach wykłębionych na Suwalszczyźnie. Zmianę komentuje jeden z rozmówców Edyty Żemły: „Podpułkownik, bez znajomości języka angielskiego, bez doświadczenia dowódczego, ze świeżym doktoratem o żołnierzach wykłębionych, zastąpił płk. Kozerańskiego, profesora

belwederskiego, cenionego na świecie fachowca z dziedziny bezpieczeństwa międzynarodowego oraz konfliktów zbrojnych, który brał udział w misjach wojskowych w Kosowie, Bośni, Mołdawii, Iraku i Afganistanie. Przecież to kpina”.

Zmiana rektora i kadry wykładowców miała swoje konsekwencje. Zlikwidowano m.in. roczne

zaznaczyły się też tym, że pojawiła się grupa oficerów, którzy zaczęli notować błyskawiczne awanse, w ciągu trzech lat przeskakując o trzy stopnie. Kukuła pierwszy stopień generalski otrzymał z rąk Andrzeja Dudy w roku 2016. Od 9 listopada 2023 r. jest generałem czterogwiazdkowym, wyższej rangi już nie ma.

Ta polityka awansów, budowy „swojej” armii, zakończyła się klęską. Podwójną. Klęską dla PiS, bo jeżeli Macierewicz i Błaszczak wierzyli, że będą mieli swoich generałów, to przecież widać gołym okiem, że tak nie będzie. Bo dziś służą oni z zapalem nowemu ministrowi, a jeżeli zapалу nie wykazali, stoją w kolejce do zwolnienia.

Ale ważniejsze jest, że klęskę poniosła Polska – bo tak szarpana przez polityczne gry armia, w której na dalszy plan zeszyły sprawy kompetencji, doświadczenia, a na pierwszy wybiła się ustępująca, nie może dobrze funkcjonować. Tak jak nie mógłby dobrze funkcjonować szpital, w którym ordynatorami zostaliby studenci piątego roku medycyny.

Przez osiem lat PiS rządziło armią, mając swojego ministra oraz swojego prezydenta – a czas tych rządów to ciągłe kadrowe awantury i intrygi. Wojny między ministrem a prezydentem, między szefem sztabu a ministrem i niespodziewane dymisje. Takie jak dymisje generałów Rajmunda Andrzejczaka, szefa Sztabu Generalnego, i Tomasza Piotrowskiego, dowódcy operacyjnego, na tydzień przed wyborami.



studia „generalskie”, składające się z pogłębionych kursów i z podróży studyjnych do państw NATO. Co w zamian? W zamian wprowadzono podyplomowe studia polityki obronnej ze zredukowanymi godzinami szkoleń, które można było ukończyć zaocznie. A przyszłych generałów na sobotnio-niedzielnymi kursach „uczyli” porucznicy i kapitanowie. Tak się zaczęła wielka wymiana w polskich siłach zbrojnych. I podział na „weekendowych generałów PiS” oraz na „starych generałów PO”.

Rzecz zresztą dotyczyła nie tylko generałów. Czas PiS w wojsku

„Armię w ruinie” można potraktować jak klasyczną ścianę płaczu oficerów, którzy na własne oczy widzieli kadrowe ekscesy Macierewicza i Błaszczaka i nie mogli przejść obok tego obojętnie. Ale jest to też zapis wojskowych zaniechań. Zwłaszcza tych z czasów toczącej się od 24 lutego 2022 r. wojny na Ukrainie. Oto niektóre z nich:

„Do Ukrainy wystaliśmy masę naszego sprzętu. I co z tego, jaką mamy zwrotkę z doświadczeń z jego użytkowania na wojnie? Żadnej. Dlaczego tam nie było naszych doradców? Dlaczego nie sprawdzali, co się z naszym sprzętem dzieje?”

„Brytyjczycy konflikt na Ukrainie wycisnęli dla siebie jak cytrynę. Świetnie zorganizowali tam swoją placówkę. Mieli dwóch generałów, jeden był przy ukraińskim MON-ie, drugi w sztabie generalnym. Zbierali

„Mamy niesamowity dar marnowania wiedzy. Wszystkie państwa wykorzystują Ukrainę jako wielkie laboratorium. Dają tam swój sprzęt wcale nie dlatego, że tak bardzo kochają Ukrainę, tylko dlatego, żeby go przetestować w warunkach bojowych, skrajnie wojennych. To są bezcenne doświadczenia. Nic tak nie weryfikuje, jak wojna. Teraz niech mi pani powie, gdzie były nasze ekipy, które sprawdzały, jak działają na wojnie, chociażby nasze kraby? Odpowiem pani – nie było takich zespołów”.

„Żadne wnioski z Ukrainy nie zostały spisane i wdrożone w szkoleniu podstawowym polskich żołnierzy”.

Oto mamy więc armię niedziałającą. Zdolną defilować, piknikować, zabawkę, a nie realną maszynę.

Czy to się może zmienić? Moi rozmówcy związani z wojskiem wykazują umiarkowany optymizm.

## Zakupy (czy deklaracje zakupów) to było dzieło polityków. Wojskowi stali z boku, bardziej zdumieni niż kreujący potrzeby.

wiedzę, potem ją opracowywali, robili z tego podręczniki pokazujące, jak wojna przebiega, jakie są trendy, w którym kierunku idą. Przekazywali tę wiedzę na poziom armii. A u nas? Uczył Marcin Marcina.

Francuzi, tak jak my, obudzili się za późno, już po wybuchu wojny. Dziś są jednak przed nami o lata świetlne. Olbrzymią robotę zrobili też Niemcy. Poprzez Unię Europejską zaproponowali budowę centrum szkolenia armii ukraińskiej. Na jego czele stanął trzygwiazdkowy generał. Spisują wnioski i dystrybuują wewnątrz armii. U nas nie ma takiej kultury.

Proszę zobaczyć, wystaliśmy nasze świetne armatohaubice Krab. Gdzie, jak nie na wojnie, można sprawdzić ich wady i zalety. My je oddaliśmy Ukraińcom i przestaliśmy się tym sprzętem interesować. Następna sprawa – ta wojna to wojna starlinków i dronów. Tego również zupełnie nie przeanalizowaliśmy. Gdzie są akademie wojskowe? Cemu, w sposób profesjonalny, wiedza z wojny nie trafia do żołnierzy, którzy szukają jej na własną rękę w internecie?”

Odpowiadają: może, ale musi to potrwać. Wtedy pytam: czy mamy na to czas? I słyszę odpowiedź: a jest jakiś inny wybór? Pewnie nie ma.

Mamy więc 120 generałów, tylu służy w polskiej armii, i korpus ten zostanie powiększony za sprawą nominacji 15 sierpnia. Poza tym widzimy zmiany kadrowe, choć to bardziej ewolucja niż rewolucja – gen. Kukuła, szef Sztabu Generalnego, jest nie do ruszenia, bo chroni go prezydent Andrzej Duda. Do ruszenia są inni, związani z PiS, i oni odchodzą. Są też powroty – gen. Mieczysław Gocuł jest od marca rektorem Akademii Sztuki Wojennej, gen. Marek Tomaszyci od lutego jest rektorem Akademii Wojsk Lądowych. Daje to nadzieję na odbudowę kanałów awansu i akceptowanych przez wojsko ścieżek kariery.

Czas otrząsnąć się z tych wszystkich pseudopatriotycznych sloganów, które PiS narzuciło, i które przykrywały głupotę i niekompetencję. Na przykład takich, jak opowiadanie przez Macierewicza i Kukulę żołnierzom angażowanym do Wojsk Obrony Terytorialnej, że przejdą takie szkolenie, że po 16 dniach będą mogli bić się ze specnazem.

Przykładów, że nowa władza jeszcze nie wyszła z pisowskich butów, nie brakuje. Jeden z ostatnich to kontrakt na śmigłowce AH-64E Apache pokazywany jako wielki triumf. A przecież jest to kontrakt ponad potrzeby polskiej armii, bo wystarczyłoby nam 48 apaczów. Nie widać też specjalnych zmartwień dotyczących ceny, choć jest to kontrakt na miliardy złotych, konkretnie na 12 mld dol. Pytania nasuwają się więc same – czy stać nas na taki wydatek? Dodajmy do tego koszty eksploatacji sprzętu, które zwielokrotnią tę sumę. I armię ludzi, których wojsko będzie musiało nająć do obsługi: pilotów, mechaników, cały personel. Zatrudnić, przeszkolić i utrzymywać.

Pytanie numer dwa jest również ważne: ponieważ suma miliardów, które możemy przeznaczyć na obronność, jest ograniczona, to czy za tę kwotę nie mielibyśmy bardziej użytecznego sprzętu? Wojna w Ukrainie dowiodła, że na współczesnym polu walki śmigłowce nie spełniają pokładanych w nich nadziei. Że jest to w coraz większym stopniu „wojna starlinków i dronów”. Czy ktoś o tym myślał?

Jeszcze jeden szczegół. Otóż w atmosferze wielkiego halo wiceminister obrony podpisał towarzyszącą kontraktowi umowę offsetową. Na 800 mln zł. Cóż... Miejmy świadomość, że jest to ok. 2,5% wartości kontraktu. Czy to tak dużo? Warto pamiętać, że gdy Polska podpisywała umowę na samoloty F-16, offset wynosił 100%. Co ciekawe, ówczesna opozycja (częściowo politycy dzisiejszej PO, bo rządził SLD) kręciła nosem, że to za mało.

Mamy w kraju wojenną atmosferę, która sprzyja różnym deklaracjom o setkach himarsów,czołgów itd. Te zakupy (czy deklaracje zakupów) to było dzieło polityków. Wojskowi stali z boku, bardziej zdumieni niż kreujący potrzeby. Nie było przy tym finansistów, specjalistów od uzbrojenia i od logistyki.

Może więc nadszedł czas, by i ten obszar uporządkować?

*Robert Walenciak*

\* Edyta Żemła, *Armia w ruinie*, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa 2024.

# GRA NA CZAS

Armia, którą przejął Kosiniak-Kamysz, nie jest ani tak silna, ani tak dziarska, jak chcieliby politycy i wspierający ich dziennikarze

---

Grzegorz Rudnik

---

W marcu br. stanowisko dowódcy Eurokorpusu stracił gen. Jarosław Gromadziński w związku ze wszczęciem przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) postępowania kontrolnego dotyczącego poświadczenia bezpieczeństwa osobowego. Cztery miesiące później, 22 lipca, SKW poinformowała o cofnięciu mu tych poświadczeń i w ten sposób generał utracił dostęp do informacji niejawnych, co de facto oznacza koniec jego kariery wojskowej.

Na początku sierpnia br. Ministerstwo Obrony Narodowej wszczęło na wniosek sojuszników procedurę odwołania gen. Artura Jakubczyka z Międzynarodowego Sztabu Wojskowego w Kwaterze Głównej NATO. Generałowi zarzucono nieprawidłowości w trakcie konkursu na szefa oddziału ds. polityki wywiadowczej w połączonym departamencie wywiadu i bezpieczeństwa Kwatery Głównej NATO. Jakubczyk zasiadał w komisji konkursowej i miał faworyzować kandydatkę z naszego kraju. Poza tym zarzucono mu zachowania

**Część dowódców, która awansowała w czasach ministrów Macierewicza i Błaszczaka, nie ma najwyższych kwalifikacji.**

rasistowskie i homofobiczne. Generał wszystkiemu zaprzeczył i stwierdził, że zarzuty są niepoważne i godzą w jego dobre imię.

Niemal jednocześnie pojawiła się informacja, że minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz nie przedłuży trzyletniej kadencji gen. Roberta Głęba na stanowisku zastępcy szefa sztabu ds. zarządzania zasobami NATO



Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz z generałami BBN Wiesławem Kukułą (po lewej) i Maciejem Kliszem w drodze na spotkanie z prezydentem.

w Sojusznicznym Dowództwie Transformacyjnym w Norfolk, na które w roku 2021 oddelegował go ówczesny szef MON Mariusz Błaszczak. Generał został przeniesiony do dyspozycji kadrowej. Zrobiło się o nim głośno, gdy w roku 2016 z rekomendacji ministra Antoniego Macierewicza został dowódcą

garnizonu warszawskiego. Podobno miał wydać rozkaz, by podstawowym źródłem informacji pozyskiwanych przez żołnierzy z mediów były programy telewizji publicznej, szczególnie TVP Info. Ze stanowisk zostali też odwołani generałowie Ryszard Parafianowicz, Roman Kopka i Grzegorz Skorupski. Błyskotliwe kariery zrobili oni za rządów Prawa i Sprawiedliwości.

Obecna opozycja oskarżyła szefa MON o brutalną czystkę w korpusie generalskim, zapominając, że za jej czasów decyzje kadrowe były znacznie częstsze i znacznie głębsze. To jednak najmniejsze zmartwienie Władysława Kosiniaka-Kamysza, któremu politycy Platformy Obywatelskiej jeszcze niedawno zarzucali, że zmiany personalne w Wojsku Polskim idą zbyt wolno. Wyzwania, przed którymi stoi, a odziedziczył je po poprzednikach, są o wiele poważniejsze. Armia, którą przejął, nie jest ani tak silna, ani tak dziarska, jak chcieliby politycy i wspierający ich dziennikarze telewizyjni. Bardziej liczymy na NATO niż na własne siły. W przeszłości życzeniowe myślenie, że inni nam pomogą, prowadziło jednak do narodowych katastrof.

## Goli i nieuzbrojeni

15 sierpnia 2018 r. 120 tys. osób oglądających w Warszawie wraz ze ►

▶ zwierzchnikiem Sił Zbrojnych prezydentem Andrzejem Dudą wielką defiladę Wojska Polskiego ujrzało karykaturalny widok – dwóch dumnie kroczących rekonstruktorów przebranych za husarzy, ze skrzydłami na plecach, niosących długie kopie. Wszyscy wiedzą, że ta formacja wojskowa zawsze występowała konno, a tu nagle taka parka drepcząca za czołgami.

Dla mnie obraz ten ma symboliczny wymiar. Nowy rząd odziedziczył Wojsko Polskie w złej kondycji. Z powodu wojny przekazaliśmy armii ukraińskiej czołgi, amunicję, wyrzutnie pocisków przeciwlotniczych Piorun, amunicję, armatohaubice Krab, ogołacając swoje magazyny z zapasów.

Na to nałożyły się problemy wewnętrzne w armii: kłopoty kadrowe, ujawniony przez audyty niski poziom wyszkolenia niektórych jednostek, odejścia żołnierzy na emeryturę. Politycy i dowódcy nadrabiają miną i tak szybko, jak to możliwe, chcą zwiększać liczebność sił zbrojnych. Sprowadzają, skąd się da (czyli głównie ze Stanów Zjednoczonych), uzbrojenie i ze wszystkich sił starają się nie dopuścić do wrażenia, że Wojsko Polskie nie jest gotowe odeprzeć ataku ze Wschodu.

Wysiłkom tym towarzyszą niezbędne zmiany kadrowe, bo część dowódców, która awansowała w czasach ministrów Macierewicza i Błaszczaka, delikatnie mówiąc, nie ma najwyższych kwalifikacji. Nawet jeśli legitymują się dyplomami MBA uzyskanymi w Collegium Humanum.

Dziś musi sobie z tym radzić minister Władysław Kosiniak-Kamysz i trzeba przyznać, że choć przyszło mu działać w nieprzyjaznym środowisku, radzi sobie nieźle. Jak dotychczas wicepremier nie zerwał, wzorem Antoniego Macierewicza, żadnego z podpisanych przez poprzedników kontraktów, choć są problemy z dwoma umowami na broń z Korei Południowej. Chodzi o armatohaubice K9 i wyrzutnie rakiet K239 Chunmoo (Homar-K). Z nieznanych przyczyn Ministerstwo Finansów nie chce zaakceptować południowokoreańskich kredytów na ich zakup.

Ostatnio wiceminister Paweł Bejda podpisał z koncernami Boeing i General Electric umowy offsetowe, które mają związek z zakupem przez Polskę 96 śmigłowców szturmowych AH-64E Apache. Zapłacimy za nie 40 mld zł.

Na potęgę zamawiamy i kupujemy czołgi, artylerię raketową, samoloty wielozadaniowe, amunicję i wszystko, co jest niezbędne do prowadzenia wojny. Ma to znaczenie, gdyż plany mówią o budowie trzystutysięcznej armii i minister Kosiniak-Kamysz z tych ambitnych zamiarów nie rezygnuje.

Dziś mamy w kraju 139,5 tys. żołnierzy zawodowych, 2,5 tys. żołnierzy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej w trakcie kształcenia, 17,5 tys. żołnierzy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej i ponad 35 tys. żołnierzy terytorialnej służby wojskowej. W sumie 199,3 tys. żołnierzy. Ilu z nich jest zdolnych chwycić za broń i natychmiast wkroczyć do walki? Szacuje się, że nie więcej niż 70-80 tys.

## Mamy w sumie 199,3 tys. żołnierzy. Szacuje się, że chwycić za broń i natychmiast wkroczyć do walki jest zdolnych nie więcej niż 70-80 tys.

Skąd ta liczba? Na terytorialsów nie ma co liczyć. Są często słabo wyszkoleni i wyposażeni. A wśród żołnierzy zawodowych i dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej nie brakuje pisarzy, kucharzy i wszelkiej maści ciurów obozowych, których do boju wysyła się, gdy wyczerpane zostaną ostatnie rezerwy. Politycy i dowódcy mówią o tym niechętnie, nie chcąc straszyć opinii publicznej, lecz jest faktem, że gdyby nie ok. 10 tys. stacjonujących w Polsce żołnierzy amerykańskich oraz nieznaną, choć z pewnością mniejszą, liczba wojsk sojuszników z NATO, wyglądaliśmy kiepsko w obliczu zagrożenia ze Wschodu.

Dziś potencjał odstraszenia Wojska Polskiego nie jest zbyt wielki i dobrze, że Rosjanie utknęli w Ukrainie. Dzięki temu zyskujemy czas, by lepiej się przygotować. Wszak zamówione uzbrojenie nie leży na półkach.

Amerykańskie wyrzutnie HIMARS i południowokoreańskie K239 Chunmoo trafią do Polski za kilka lat. Podobnie czołgi i samoloty myśliwskie F-35 Lightning II. W tym obszarze minister Kosiniak-Kamysz pracuje na rzecz swojego następcy. Terminy realizacji składanych obecnie zamówień i podpisywanych umów na dostawy uzbrojenia dla naszej armii są tak odległe, że jest mało prawdopodobne, by doczekał on w swoim gabinecie zakończenia dostaw wspomnianych myśliwców w roku 2030.

Także wpływ Kosiniaka-Kamysza na produkcję uzbrojenia w kraju jest skromny. Polska Grupa Zbrojeniowa, czyli rodzime zakłady zajmujące się produkcją uzbrojenia, to domena Ministerstwa Aktywów Państwowych. Resort obrony nie może np. bezpośrednio przyspieszyć terminów realizacji zamówień, bo nie ma takich możliwości. Nie ma też wpływu na obsadę zarządów owych zakładów. Obecnie trwa w nich wymiana kadry kierowniczej, co czasem prowadzi do dziwnych sytuacji. Prezesem

zakładów Mesko SA została pani Renata Gruszczyńska, była radna wojewódzka z Platformy Obywatelskiej, która w latach 2022-2024 pełniła funkcję prezesa Rejonowego Przedsiębiorstwa Zieleni i Usług Komunalnych w Kielcach, a wcześniej, od 2021 r., była prezeską Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Kielcach. Mesko to czołowy w naszej części kontynentu producent ręcznych wyrzutni pocisków przeciwlotniczych Piorun, które świetnie się sprawdziły w Ukrainie. Pozostaje mieć nadzieję, że pani Gruszczyńska sprawdzi się i w tym biznesie.

Wojsko Polskie czeka też będzie na armatohaubice Krab, których 96 sztuk Huta Stalowa Wola ma wyprodukować w najbliższych latach. Nie wiemy, jakie będą losy ogłoszonego jeszcze przez rząd Mateusza Morawieckiego programu Narodowej Rezerwy Amunicyjnej,

**Jeden egzemplarz w prenumeracie 7,50 zł****97,50 ZŁ – IV KWARTAŁ****Zamówienia są przyjmowane do 25 sierpnia 2024 r. w placówkach pocztowych lub u listonoszy albo drogą elektroniczną pod adresem: [prenumerata.poczta-polska.pl](http://prenumerata.poczta-polska.pl)**

dzięki któremu mamy uzyskać do roku 2029 ponad 300 tys. pocisków kaliber 155 mm. Wydaje się, że polski przemysł nie ma takich zdolności produkcyjnych. Nasza armia liczy obecnie cztery dywizje – jedną pancerną i trzy zmechanizowane. Docelowo ma być ich sześć. Oznacza to, że powinniśmy mieć co najmniej 1682 czołgi, 3074 bojowe wozy piechoty i kołowe transportery opancerzone, 756 dział samobieżnych (armatohaubic) oraz 648 wyrzutni artylerii raketowej. Obecnie mamy na stanie bliżej nieokreśloną liczbę czołgów T-72 oraz PT-91 Twardy (sporo ich wystaliśmy na Ukrainę, więc nie do końca wiadomo, ile ich zostało), ponad 230 leopardów, 46 koreańskich czołgów K2 Black Panther oraz 69 amerykańskich Abramsów. Tak więc jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

### **Bratnia pomoc**

Minister obrony narodowej musi też liczyć się z potrzebami ukraińskiej armii. Jak ujawnił ostatnio w wywiadzie dla Ukrinform były ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz, nasz kraj dostarczył do Kijowa 44 pakiety pomocy wojskowej o łącznej wartości ok. 15,8 mld zł. Obecnie realizowany jest pakiet 45. o wartości ponad 400 mln zł. Z pewnością będą kolejne. Pod tym względem polskie rządy wyjątkowo oszczędnie dzielą się informacją. O ile Niemcy i inne kraje NATO szczegółowo podają, ile przekazały Ukrainie czołgów, samolotów, armatohaubic itp., o tyle Polska tym się nie chwali. Choć co nieco już wiemy. Na przykład, że planowane jest przekazanie kolejnych 10 myśliwców MiG-29. Albo że nasza obrona przeciwlotnicza została ogołocoła z amunicji i zestawów uzbrojenia.

Jest pewne, że im dłużej będzie trwała wojna, tym większa będzie nasza pomoc. A to w połączeniu z zaplanowanymi już wydatkami oznacza wzrost kosztów. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski miał ostatnio powiedzieć, że w przyszłym roku wydamy na potrzeby armii nie 4%, ale rekordowe 5% PKB. Będzie to wyzwanie dla ministra obrony, gdyż koledzy ministrowie z rządu także mają swoje plany i ambicje. Wicepremierowi Kosiniakowi-Kamyszowi, jednemu z liderów koalicji rządzącej, przyjdzie bardzo się postarać, by zdobyć te środki.

Nie unikniemy też dyskusji o skali pomocy dla Kijowa. Jeden z postów Polskiego Stronnictwa Ludowego powiedział mi, że on i jego koledzy mają świadomość, iż nastawienie Polaków do Ukraińców powoli się zmienia. I to nie na lepsze. Kilka tygodni temu minister Radosław Sikorski zapowiedział też powołanie Legionu Ukraińskiego, do którego mogliby wstępować mieszkający w naszym kraju Ukraińcy. Dziś temat ten nie jest omawiany ani przez media, ani przez polityków. Za kilka miesięcy dowiemy się, czym się zakończyła ta inicjatywa. Gdyby taki legion powstał, przyszloby go uzbroić. Minister obrony musiałby o tym wiedzieć i znaleźć pieniądze oraz sprzęt. Ochotników trzeba by przeszkolić, wyposażyć, zapewnić żołąd itd. A to kolejny problem.

O scenariuszu, w którym wojna w Ukrainie idzie zupełnie wbrew oczekiwaniom Kijowa, lepiej nie myśleć.

### **Wojsko i polityka**

Nie brakuje opinii, że Władysław Kosiniak-Kamysz lepiej by się sprawdził na stanowisku ministra

zdrowia, jako że sam ma wykształcenie lekarskie. I pewnie jest to prawda. Tak jak prawdą jest to, że funkcja wicepremiera i ministra obrony narodowej, zwłaszcza w takich jak dziś czasach, jest o wiele bardziej prestiżowa i perspektywiczna. Pod warunkiem że więcej będzie sukcesów niż porażek.

Wicepremier może dotknąć też proces, o którym mało się mówi i pisze, a który może odegrać ogromną rolę. Chodzi o otoczenie, głównie wojskowych, którzy z czasem uzyskają wpływ na Kosiniaka-Kamysza. To generałowie i pułkownicy mający stały kontakt z ministrem. Łatwo stają się godni zaufania. Wiedzą, że ministrowie, którzy na co dzień żyją w swego rodzaju bańce – służbowy samochód przywozi ich do pracy i odwozi, zawsze jest mało czasu, trzeba podejmować wiele decyzji, uczestniczyć w spotkaniach różnych gremiów itp. – gotowi są scedować część swoich uprawnień na innych. Dlatego z czasem ci ludzie stają się niezastąpieni. Dobrze, jeśli okażą się mądrzy i uczciwi, lecz nie zawsze tak jest.

Ministra Kosiniaka-Kamysza już raz jego otoczenie wpuściło w kanał. Chodzi o sprawę służących na granicy z Białorusią żołnierzy, zatrzymanych i zakutych w kajdanki na polecenie prokuratury wojskowej w związku z użyciem broni. Minister nie znał okoliczności, bo nikt mu o tym nie powiedział, a ze strony opozycji jak zwykle spadła na niego lawina krytyki.

Jeśli nie będzie ostrożny, sytuacja z pewnością się powtórzy. Bo choć większych błędów Kosiniak-Kamysz nie popełnił, musi pamiętać, że polityka w Ministerstwie Obrony Narodowej to stąpanie po polu minowym.

*Grzegorz Rudnik*

# DWA PAŃSTWA?

Protest przeciwko polityce Izraela ma pokoleniowy charakter. Jest odcięciem się od kalki, że nie wolno krytykować Żydów

Rozmawia Jan Opielka

**Konflikt izraelsko-palestyński trwa już dziesięciolecie, szczególnie od 1967 r. i okupacji Zachodniego Brzegu przez Izrael. Zaostrzył się przez krwawy napad Hamasu 7 października ub.r. i następującą po nim wojnę Izraela w Strefie Gazy. Czy konflikt ten może zostać w najbliższej przyszłości rozwiązany, czy jest bez odwrotu i bez końca?**

– Przede wszystkim jest to konflikt wielopoziomowy i pewne rozwiązania, które mogą się udać na poziomie strictly politycznym i militarnym, nie pomogą na poziomie historycznym i ideowym. Prawdopodobnie ta wojna, w której aktualnie uczestniczą Izrael i Palestyńczycy ze Strefy Gazy, ostatecznie jakoś ucichnie. Co więcej, ponieważ w zasadzie nie ma po stronie państw arabskich woli, żeby stanąć po stronie Palestyńczyków, a raczej jest wola, żeby chronić Izrael przed Iranem, to nie sądzę, żeby ta wojna stała się globalna. Co nie zmienia faktu, że problem, jakim jest wypędzenie Palestyńczyków w momencie powstania państwa Izrael w 1948 roku, sposób ich traktowania współcześnie i jednocześnie to, jak bardzo sprawa palestyńska jest wpleciona w ideologiczny dyskurs różnych państw arabskich, wskazuje na to, że konflikt będzie trwał. Należy dodać, że hasło walki z Izraelem dotyczy nie tylko społeczeństw arabskich, bo Iran i Turcja nie są państwami arabskimi, ale szerzej – wojującego islamu. Dopóki ta ideologia istnieje, antagonizm nie zniknie. Los Palestyńczyków będzie nadal zły, a po drugie będzie kartą przetargową w rozgrywkach politycznych.



## PROF. ANDRZEJ LEDER

– (ur. 1960) jest kierownikiem Zakładu Filozofii Kultury i Socjologii PAN w Warszawie. Filozof kultury, psychiatra i psychoterapeuta. Autor wielu publikacji naukowych i książek, m.in. „Prześnionej rewolucji” i najnowszej – „Ekonomia to stan umysłu”. Ma korzenie żydowskie, jednak uważa, że fakt ten nie odgrywa istotnej roli dla jego tożsamości – już rodzice odeszli od tradycyjnej żydowskości. Duża część jego rodziny została zamordowana w czasie Zagłady.

**Jest pan również praktykującym psychoterapeutą. W jaki sposób doświadczenie Holokaustu – formujące dla tożsamości żydowskiej, ale też dla milionów osób, które dzisiaj żyją w Izraelu – kształtuje postawy tego społeczeństwa? Zarówno poczucie bezpieczeństwa, jak i wybory polityczne czy postawę wobec Palestyńczyków.**

– Zacznę moją odpowiedź od dwóch sytuacji z własnego doświadczenia. W 1987 r. byłem w jednym z ważnych muzeów w Izraelu, Yad Vashem. Była tam wystawa rysunków dzieci izraelskich z młodszych klas szkół podstawowych, pewnie 6-, 10-letnich, dotycząca historii Szoah. Uderzyło mnie wówczas, jak wiele tych prac miało w sobie piętno czy ślad osamotnienia i stygmatyzacji. Najbardziej utkwił mi w pamięci obraz, na którym stoi chłopiec, a wokół niego narysowane są ręce, wskazujące tego chłopca, z napisami „Jude, Jude, Jude”. Minęły trzy pokolenia od czasów Zagłady. Dziecko, które wychowało się w Izraelu, w którym prawdopodobnie na oczy nie widziało Niemca czy Austriaka, nie słyszało niemieckich słów. I ten przekaz, moim zdaniem przekaz traumy, jest bardzo istotny dla zrozumienia reakcji psychologicznej społeczeństwa izraelskiego na tego rodzaju wydarzenie, jakie nastąpiło 7 października.

**Tragedia 7 października uruchomiła tę samą traumę?**

– To wydarzenie miało charakter pogromu. Było tam wiele scen, które odzwierciedlają to, co działo się w Europie w czasach prześladowań wobec Żydów, więc natychmiast uruchomiło odruch: „Jesteśmy osamotnieni, stygmatyzowani i prześladowani, ale tym razem nie pozwolimy na to. Nigdy więcej”.



To na pewno odgrywa istotną rolę. Druga anegdota pokazuje inną stronę: ok. 10 lat temu uczestniczyłem w konferencji psychologów i psychiatrów izraelskich i polskich. Tam było wyraźne starcie pomiędzy psychologami. Jedni, starsi, wywodzili się z Europy i jako dzieci Holokaustu nieśli w sobie pamięć tego, co wówczas się stało. Drudzy zaś byli młodszą formacją, amerykańską w orientacji zawodowej, z doświadczeniem pracy z traumami podczas wojen z Arabami; formacją bardzo bojową i pragmatyczną. W pewnym momencie jeden z tych starszych ludzi, kiedyś dziecko Holokaustu, powiedział: „Nie zgadzam się na to, żeby faszysti w Izraelu – użył słowa faszysti – zawłaszczali sobie dzisiaj Zagładę jako swój sztandar”.

To jest druga strona medalu. To znaczy, że Zagłada stała się w Izraelu sposobem mobilizacji społeczeństwa żydowskiego do bezwzględnej walki z Palestyńczykami właśnie w związku z tym, że ma traumatyczny charakter, który uruchamia odruch „Nigdy więcej” i „Musimy się odegrać”.

#### **Czyli Zagłada jako instrument polityczny rządzących?**

– Bardzo łatwo manipulować tym obrazem Zagłady, poczuciem osamotnienia i stygmatyzacji, żeby w gruncie rzeczy pozwalać na rzeczy niedopuszczalne. Podkreślałem jednak, że to nie jest jedyne społeczeństwo, w którym dokonuje się tego rodzaju manewr polityczny czy historyczno-polityczny. W Polsce podobną rolę odgrywa powstanie warszawskie, które stało się pewnego rodzaju emblematem ruchów prawicowych i uzasadnia często bardzo agresywne czy nienawistne hasła i działania. Nie zmienia to oczywiście faktu, że Polska aktualnie nie prowadzi żadnej otwartej wojny, a Izrael owszem. I w Izraelu ma to śmiertelne konsekwencje.

**Zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych społeczność żydowska jest bardzo podzielona, także pokoleniowo – szczególnie młodzi Żydzi protestują przeciwko izraelskiemu rządowi i są w czołówce propalestyńskich demonstracji, choćby na amerykańskich uniwer-**

#### **sytyetach. Co determinuje te zróżnicowane postawy?**

– Wydaje mi się, że bardzo istotne są kwestie tożsamościowe. Ogólnie rzecz biorąc, w kierunku pokojowego rozwiązania zawsze występowały bardziej zlaicyzowane, oświecone, lewicowe grupy w diasporze żydowskiej. W Izraelu niekoniecznie, bo, jak wiadomo, Partia Pracy prowadziła tam bardzo twardą politykę. Ale w diasporze te osoby, które mają tradycyjną tożsamość żydowską jako fundament tożsamości i jednocześnie skłonności nacjonalistyczne,



Palestyńczyk stara się uspokoić nastroje niedaleko miasta Beita, dokąd wkroczyły izraelskie wojska.

wspierają również nacjonalizm izraelski. Ta nacjonalistyczna diaspora żydowska, szczególnie amerykańska, przeprowadziła bardzo skuteczną akcję amerykańskiej Holokaustu czy też amerykańskiej Zagłady. To znaczy, że w pewnym sensie Zagłada w amerykańskim społeczeństwie zaczęła odgrywać rolę wizerunku zła absolutnego. To spowodowało w ogromnej mierze, że duża część społeczeństwa w USA w ostatnich latach bezkrytycznie popierała politykę Izraela. Ogromna presja tej diasporę nadawała siłę i dynamikę kolonizacji, chociażby z powodu ogromnych sum, które płynęły na ten kolonizacyjny projekt.

#### **Czy podejście osób z diasporę różni się w zależności od pokolenia?**

– Tak, tutaj nakłada się konflikt pokoleniowy, zresztą w Europie to zjawisko również odgrywa rolę. Widzę to u swoich studentów. Po okresie lewicowego antysyjonizmu lat 60. sprawa żydowska stała się pod koniec XX w. w pewnym sensie zakładnikiem szantażu moralnego. Ponieważ Zagłada Żydów rozpoznana została jako zło absolutne, antysemityzm to zło absolutne, bo doprowadził do jednej z największych zbrodni w historii, więc jakkolwiek

wypowiedź kwestionująca działania Żydów może być unieważniona jako wpisująca się w spektrum antysemityczne. Zbudowane na tej bazie poczucie winy społeczeństw europejskich, szczególnie w środkowej i wschodniej Europie, zamykało drogę do dyskusji o współczesnej sytuacji politycznej w Izraelu. Stało się też elementem konsensusu liberalnego. Młode pokolenie ma tego dość. Moi studenci mówią mi, że nie można krytykować Izraela, nie będąc okrzykniętym antysemitą. I ja wiem, że oni nie są antysemitami, nie ma u nich uprzedzeń antyżydowskich. W Polsce występują one w wielkiej skali, ale akurat nie u tych, którzy

▶ aktualnie protestują przeciwko polityce Izraela. W tym sensie myślę, że ma to też pokoleniowy charakter, że to jest odcięcie się od pewnej poprawnościowej kalki, która stała się już zrytualizowana i chroniła Izrael pod pretekstem, że nie wolno krytykować Żydów.

**Krytykę wobec Izraela wyrażają również rządy wielu krajów, szczególnie z Globalnego Południa. Czy działania rządu i armii izraelskiej w Strefie Gazy i ewidentne zbrodnie wojenne mają według pana charakter ludobójstwa?**

– Słowa i terminy, jakich używamy, żeby określić to, co się dzieje w Strefie Gazy, mają znaczenie; choćby prawne, bo inne są konsekwencje kwalifikacji jakichś czynów jako ludobójczych, inne jako zbrodni wojennych, a inne jako czystki etnicznej. Ale ma to też znaczenie moralne, bo inaczej oceniamy sytuację, gdy dokonuje się ludobójstwo, a inaczej, gdy dochodzi do zbrodni wojennych. Termin zbrodni ludobójstwa został stworzony przez Rafała Lemkina z konkretnym sensem – takim, że jakieś państwo podejmuje celowe działanie, żeby wyniszczyć pewną etnię, część ludności. W tym znaczeniu uważam, że to nie jest ludobójstwo. Izrael nie stawia sobie za cel zabicia wszystkich Palestyńczyków, inaczej niż hitlerowcy chcieli zrobić z Żydami albo bojówki serbskie czy armia serbska w Srebrenicy z Muzułmanami. Natomiast w moim rozumieniu są to na pewno zbrodnie wojenne i czystka etniczna. Myślę, że czystka etniczna jest tutaj najbardziej adekwatnym określeniem w takim rozumieniu, że poprzez terror i mordowanie części pewnej populacji chce się doprowadzić do tego, żeby po prostu opuściła ona jakieś terytorium i uciekła.

**Chodzi de facto o przesiedlenie lub zmuszenie Palestyńczyków do ucieczki?**

– Rząd w Izraelu chciałby, żeby Egipt otworzył przejście w Rafah i przyjął tych Palestyńczyków. Sądzę, że bardzo podobnie skrajna prawica w Izraelu myśli o Zachodnim Brzegu. To znaczy: „My będziemy ich przesładować, utrudniać im życie, a czasem atakować i zabijać do momentu,

gdy któreś z państw arabskich ich zabierze, np. Jordania czy Egipt”. Oczywiście żadne państwo arabskie tego nie zrobi, choćby dlatego, że mają wystarczająco dużo kłopotów ze swoimi populacjami. Więc tak, uważam, że skrajna prawica izraelska, która aktualnie rządzi w Izraelu, a przede wszystkim Benjamin Netanjahu to zbrodniarze winni zbrodni wojennych i czystek etnicznych. Ale nie są ludobójcami.

**Musimy chyba wyjść z założenia, że Palestyńczycy – nie tylko ze Strefy Gazy, ale i z innych rejonów Izraela, z Zachodniego Brzegu, w dużej mierze z powodu tej traumatycznej dla nich wojny staną się bardziej radykalni. Czy to będzie dotyczyć także Izraelczyków?**

– Izraelskie społeczeństwo, jak zresztą wiele innych, niestety nie się polaryzuje. Pamiętajmy, że ostatnie dwa lata w Izraelu to masowe protesty miejskiej klasy średniej przeciwko kierunkowi polityki wewnętrznej premiera Netanjahu, czyli przekształcania stopniowo państwa izraelskiego w państwo autorytarne. Poziomie mobilizacji w społeczeństwie izraelskim był ogromny i nie zniknął. Natomiast ten nurt, nawet

niż nasilenie walki – to nie sądzę, żeby znalazły one poparcie. Bo to, co się dzieje aktualnie w Strefie Gazy, raczej wzmacnia skrzydło radykalne. I w tym sensie Hamasowi na pewno udało się zrealizować swój cel polityczny.

**Czy to był główny cel Hamasu?**

– Jest jeszcze drugi cel polityczny, który Hamas zrealizował: wsparcie dla Izraela będzie w świecie zachodnim spadało. Bo to, że w Stanach Zjednoczonych i wielu innych krajach dla całych pokoleń studenckich protest przeciwko polityce izraelskiej był inicjacyjnym doświadczeniem politycznym, będzie miało w przyszłości duży wpływ. To pokolenie za chwilę zasili kadry partii politycznych, urzędów, uczelni itd. I ono będzie niebawem wpływało na linie polityczne różnych państw. Obawiam się, że kolejne rządy izraelskie, czując słabsze poparcie demokratycznego Zachodu, z większą łatwością będą poddawać się tendencjom autorytarnym. Jeżeli prawicy uda się utrzymać władzę, to ona będzie z jednej strony próbowała zdusić tę liberalną część społeczeństwa, która protestuje przeciwko prawicy. Z drugiej zaś

**Hasło walki z Izraelem dotyczy nie tylko społeczeństw arabskich, ale szerzej – wojującego islamu. Dopóki ta ideologia istnieje, antagonizm nie zniknie.**

jeżeli uda mu się w pewnym momencie zdobyć władzę, będzie miał ogromny problem z tym, jak prowadzić politykę zagraniczną Izraela wobec Palestyńczyków i innych państw arabskich. Bo podobnie jak Izrael pozostaje zakładnikiem prawicy amerykańskiej, tak sprawa palestyńska jest zakładnikiem różnego rodzaju autorytaryzmów islamskich. Aktualnie najbardziej irańskiego, bo teokracja w Iranie wykorzystuje sprawę palestyńską, aby osłabiać wpływy Stanów Zjednoczonych w regionie. Nawet jeżeli po stronie palestyńskiej pojawiłyby się polityczne ruchy – jak to już raz się zdarzyło w czasach porozumień z Oslo – które chciałyby innych rozwiązań

strony będzie się dogadywać – raczej nie z demokracjami, np. europejskimi, bo Europa dość ostro potępia to, co robi Netanjahu – tylko z autokracjami arabskimi. Już to widać: samoloty jordańskie wspierały zachodnie, broniąc Izrael przed irańskimi raketami, a Arabia Saudyjska milczy w sposób ostantacyjny w sprawie tego, co się dzieje w Gazie. Podobnie inne państwa arabskie. Izrael może utracić charakter jedynego „europejskiego” państwa na Bliskim Wschodzie, a nabierać coraz bardziej charakteru podobnego do większości tamtejszych krajów, czyli mniej lub bardziej autorytarnego reżimu. I temu będzie odpowiadała bardzo represyjna polityka wobec



Palestyńczyków z kolonizacją Zachodniego Brzegu.

**Czy dostrzega pan w Europie Zachodniej, na poziomie rządów, ostry sprzeciw wobec polityki Izraela? Hiszpania, Norwegia i Irlandia co prawda ostatnio uznały państwo Palestyny, natomiast w większości dużych krajów unijnych, jak Niemcy, Polska, Francja – krytyka jest umiarkowana. Czy w dłuższej perspektywie to wsparcie może się zmniejszyć?**

– Tak, przy zmianie pokoleniowej. Bo dotychczas nadal rządzi pokolenie, dla którego uświadomienie sobie, czym był Holokaust – to odbywało się przede wszystkim w latach 70., 80. i 90. – było fundamentalnym faktem moralno-politycznym. Dla tego pokolenia otwarte bycie przeciwko Izraelowi jest bardzo trudne, bo za bardzo się wiąże z długiem Europy wobec Żydów. Nie mówię nawet o Niemcach, ale choćby o tym, że Francja Vichy samodzielnie wystąpiła swoich Żydów do Oświęcimia. Także w Polsce wystąpienie za lub przeciw Izraelowi jest równoznaczne z zajęciem stanowiska w polityce wewnętrznej. Natomiast w miarę, jak będzie następowała zmiana pokoleniowa w polityce, ten paradygmat zacznie zmniejszać swoją wagę.

**Jakie widzi pan rozwiązanie polityczne dla tej wojny? Są dwie fundamentalne opcje, choć dziś żadna z nich nie wydaje się realistyczna: jedno państwo dla wszystkich – inkluzja Izraelczyków, jak i Palestyńczyków – czy dwa odrębne państwa?**

– Wydaje mi się, że jedno państwo to scenariusz absolutnie nierealny. Nie wyobrażam sobie państwa Żydów i Arabów palestyńskich, które mogłoby funkcjonować. Niemożliwa jest sytuacja, w której z jednej strony Izraelczycy zgodziliby się na to, żeby być mniejszością we własnym kraju, a z drugiej strony, żeby Palestyńczycy zgodzili się na to, żeby np. być w gorszej sytuacji ekonomicznej niż Żydzi, a tak by prawdopodobnie było. Więc dwa państwa wydają mi się jedynym scenariuszem optymistycznym. To zarazem jedyny scenariusz, który mógłby jakkolwiek zaspokoić polityczne aspiracje obu tych społeczności, bez względu na to, jak trudne miałyby być funkcjonowanie takich dwóch państw. Problem jednak tkwi w tym, że izraelskie społeczeństwo, również ci, którzy chcieliby się z Palestyńczykami dogadać, jest przekonane, że po tamtej stronie nie ma z kim rozmawiać.

Palestyńczycy przesiedlani z obszaru Khan Yunis na południu Strefy Gazy, lipiec 2024 r.

**Jeśli i jedno, i drugie nie jest realistyczne – co zatem?**

– Niestety, najbardziej realny przez najbliższe dziesięciolecia jest scenariusz powolnego dryfu społeczeństwa izraelskiego w kierunku autorytaryzmu, co oznaczałoby dalszą kolonizację Zachodniego Brzegu i stopniowe wypędzanie Palestyńczyków. Dopóki w krajach arabskich rządzą zgnite monarchie czy dyktatury, wszystko może mniej lub bardziej trwać w takim stanie jak dzisiaj. Obawiam się, że najbardziej realny jest ten scenariusz, czyli chroniczność konfliktu, powolna działalność kolonizacyjna i czekanie na kolejną wojnę. Natomiast gdyby istniała rzeczywistość jakkolwiek siła polityczna, która doszłaby do władzy w Izraelu i byłaby gotowa na kompromis z Palestyńczykami, jedynym rozwiązaniem byłyby dwa państwa.

**Nie obawia się pan poszerzenia konfliktu, choćby na północy – z Hezbollahem w Libanie? Że przerodzi się w niekończącą się wojnę, która będzie się toczyła na różnych polach?**

– Nie sądzę, żeby Netanjahu rozpoczął otwartą wojnę z Hezbollahem. Wojna w Gazie pokazuje, że armia izraelska nie ma tak wielkich zasobów, jak się wydawało. Po przeszło półrocznym konflikcie wiadomo, że rezerwy mobilizacyjne są dość wyczerpane, że czołgi czy artyleria wymagają szybkich uzupełnień, co nie jest wcale takie proste. Izrael jest bardzo sprawny w prowadzeniu krótkotrwałych konfliktów zbrojnych. Ale czy długotrwała wojna wielkoskalowa jest dla tego społeczeństwa do zaakceptowania? Nie sądzę. Przy całej swojej arogancji i zaślepieniu Netanjahu jest zbyt pragmatycznym politykiem, żeby wmanewrować Izrael w wojnę, którą może przegrać. A dla Izraela przegrane wojny jest naprawdę niebezpieczne, grozi rezią. Dlatego myślę, że on będzie podtrzymywał ten stan chronicznego konfliktu. Nie będzie chciał skończyć konfliktu w Gazie, natomiast nie zaatakuje Libanu bezpośrednio.

*Jan Opielka*